Krzysztof Janakowski. Urodziłem się w Golęczewie w 1950 roku. Jestem związany z Golęczewem. Cały czas jestem na emeryturze. Już od 8 lat. Pracowałem bardzo długo. 48 lat mam stażu pracy i teraz w spokoju sobie mieszkam i kontempluję jak to ładnie było w Golęczewie i jak dalej będzie.

**W takim razie może właśnie zanurzmy się zgodnie z lokalnymi historiami we wspomnieniach. Wcześniej byli tutaj przodkowie i gdybyśmy mogli się cofnąć właśnie w czasie do tej rodzinnej pamięci i obecności pana rodziny w Golęczewie, to do jakiego czasu wracamy?**

Wracamy do roku 1920, bo mój dziadek, jak się skończyła pierwsza wojna światowa, on w tym czasie za frontem działał jako cieśla. Naprawiali mosty, budowali mosty i jak wrócił z Rosji, miał takie odchyłki lewicowe. Po tej rewolucji październikowej. A że miał już dwie córki, które się urodziły: jedna w 1914, druga też w tym okresie. A że a mieszkali za Warszawą, to była miejscowość Brzeziny, Nowe Dęby. Jego szwagrowie mieli ziemi dużo i byli dosyć bogaci i żeby jego wyleczyć z tej lewicowości dali swojej siostrze, mojej babci, fundusze na zakup ziemi tutaj, bo wiedzieli, że jest, że tutaj można tanio kupić ziemię pod Poznaniem i on tu przyjechał, te ziemie kupili i on był jako pierwszy Polak, który kupił niemieckie gospodarstwo od Niemca. Zaczął tutaj działać i w okresie zaraz w pierwszym roku, po pierwszym roku został prezesem straży pożarnej, bo założyli tutaj potem sołtysem wiele lat był w tym sołtysowaniu bardzo mu pomagały jego córki. One mu te wszystkie papierowe sprawy prowadzili i tak on tutaj był znany wszędzie w okolicy. Dom był, bo tutaj przeważnie w Golęczewie jest tak, architektonicznie te domy są stworzone, zaprojektowane, że jest dom mieszkalny łącznie z zabudowaniami gospodarskimi, oborom i tu bardzo mu się nie podobało, babci się nie bardzo nie podobało, że zapachy z obory przechodzą do mieszkania. I kupili następne gospodarstwo, którym już było, którym był osobny, budynek mieszkalny i osobno był obora. A w międzyczasie w 1923 roku urodził się mój ojciec tutaj jako pierwszy Polak, pierwszego gospodarza Golęczewa. I także już tutaj na tym nowym i cały czas ziemię do jeszcze dokupowali, stworzyli największe gospodarstwo rolne w Golęczewie. To gospodarstwo przed wojną miało ponad 19 hektarów. Bydło było, krowy były mleczne, krów było zawsze minimum te 10, potem jeszcze były na mięsne bukaty, byki i do obsługi były trzy konie zawsze w gospodarstwie. Dziadek miał do pomocy zawsze dwóch pracowników rolnych, to się wtedy nazywało parobek. No i to wszyscy razem żyli i mieszkali. Tu był duży ponad hektar sad, gdzie My w tej chwili przebywamy. To był ogród duży i też owoce i mleko było odstawiane. Zlewnia mleka była w Golęczewie. A produkty spożywcze tam jak te warzywa, owoce to były wożone, ale to końmi były wożone, sprzedawano na straganie na placu Wielkopolskim, wtedy na Placu Sapieżyńskim. Wtedy dziadek był bardzo światły człowiek. Miał cztery córki i jednego syna. Wszystkich przed wojną gonił do nauki. że wszyscy jeździli do Poznania do średnich szkół. Na przykład u ojca wojna przerwała edukację, bo był w szkole rolniczej. Na początku wojny przeniesiono całą rodzinę, od razu dostali informację, że muszą się wyprowadzić i przeniesiono ich do Głuszyny. Uczestniczyli przy budowie lotniska w Krzesinach. Tam w tych barakach, które były są do dzisiaj tam te budynki są i tam mieszkali dwie rodziny z Golęczewa były. przeniesione i tam całą wojnę przetrwali. Ojciec opowiadał, że pierwszy rok mieli bardzo duży głód, że co tam takie drobne ziemniaki, co na polach zostawały, to no nie będziemy zbierać, jako wyżywimy. I potem żałowano i następnego roku na wiosnę od razu ojciec opowiadał, że kupiono krowę i ta krowa przez całą wojnę ich wyżywiła całą rodzinę. Jak front rosyjski się zbliżał do Poznania, a dziadek znakomicie znał język rosyjski. To był jako tłumacz dla tych wszystkich oficerów. To ich uratowało, żeby ci ruski ich tam nie tego, że Lejtnant w ich korytarzu zostawił czapkę, że jak ruskie żołnierze wchodzili do tych ich pomieszczeń, jak tylko czapkę zobaczyli, to biegiem uciekali, bo nie wiedzieli, co jest grane. Jak się wojna zakończyła, to oni w nocy jechali jak najszybciej tutaj do Golęczewa, żeby z powrotem to gospodarstwo, żeby nikt na to gospodarstwo się nie wprowadził. Już ojciec przejął to gospodarstwo po dziadku, po swoim ojcu. Ojciec tutaj był bardzo prężnym działaczem. Dziadek miał na imię Jan, a ojciec miał na imię Tadeusz. Cały czas był jako jeden z największych gospodarzy wzorowych nawet tutaj, bo wiele dostał odznaczeń, że jako ten szanowany był prezesem kółka rolniczego, radnym był w powiecie poznańskim. Ojciec, to był początek lat 60, kupił traktor Ursus C45, pierwszy we wsi traktor to był i to był traktor kupiony gdzieś z PGRów.

**Jeszcze wrócę do czasów wojny. Lipowa 5 to jest ten adres i ten dom właśnie został przymusowo opuszczony. A czy wiedzą państwo, kto tutaj mieszkał w czasie wojny?**

Niemiec. Bo on był bardzo przychylny, bo wszystko pozostawiał tutaj w domu, nawet rozbudował trochę pomieszczenia techniczne to jeszcze do dzisiaj stoi, tylko że z nim już nie było żadnej łączności. Rozminęli się, jak się wojna zakończyła, to jego już tutaj nie było.

**A ten dom został zbudowany przez pana ojca, czy ojciec się wprowadził?**

Był pobudowany w ramach budowy wzorowej wsi niemieckiej i był zwodociągowany. Poboczne działki, ziemie były i są zmeliorowane. Przy domu był staw i moje ciocie opowiadały i to ojciec też, że na stawie była łódka i pływali sobie na stawie. Myśmy na tym stawie w zimę to na łyżwach. Ja na ja na tym stawie nauczyłem się pływać, bo było wody dużo zawsze.

**A na łyżwach pan jeździł?**

Tak jest. Ojciec nam tylko te ostrzył łyżwy tam do przykręcania. Całą zimę, całe dnie żeśmy jak tylko wolne było to żeśmy na stawie duże sanie w zimę jak było śniegu. Są zdjęcia co to tam ja powożę. Kuligi były. Bardzo dużo mieliśmy koleżeństwa bo to wszystko tu ściągało do nas do zabawy. Konie nawet było dobrze w zimę je brać żeby się wybiegały trochę. Ruchu żeby miały. W domu były trzy konie, potem były cztery, jak był traktor to to już były dwa konie tylko. Nie była klacz z Unry co żeśmy dostali konia z Unry i ta klacz była jeszcze rozpłodowa i też były cztery źrebaki od tej od tej klaczy, co poszły tutaj te konie do ludzi do sprzedania. Tylko ciężko tutaj ludzie mieli, bo to z rolnictwa nie było kokosów. To co to co mleko odstawiono do zlewni mleka to na kolejowej była mleczarnia i tam oni odbierali tutaj przyjeżdżali Potem mleko

**mieliście krowy?**

z tej racji, że mieszkamy przy poligonie wojskowym i to są bardzo duże tereny zielone. Krowy w okresie letnim, zawsze się sezon rozpoczynał od 1 maja do końca października, były wyprowadzane na poligon wojskowy. To we wsi był taki pasterz, nazywał się pan Lichy. Trąbkę miał psa miał pies, który mu zaganiał te krowy i trąbkę dał, że już idzie. Te krowy były tak wypuszczane, jak pociąg z Poznania przyjechał 7:20 i ten pasterz szedł z tymi krowami na poligon je wypasać. Powrót był zawsze 17:30, żeby przechodziły przez tory kolejowe, bo o 17:00 z minutami jechał pociąg do Poznania osobowy i po tym pociągu było były krowy sprowadzone. Wtedy zawsze na początku sezonu ojciec, sołtys ze wsi i jeszcze któryś z gospodarzy, który miał więcej krów, jechali do dowództwa poligonów do Biedruska ustalić z tym wojskiem, żeby dali zgodę. Zawsze była zgoda przyznana i krowy były takie mądre, że z powrotem one wiedziały gdzie, w które miejsce do którego zabudowania wejść. Na swoje miejsce w oborze się ustawiły. Zawsze w największym okresie ponad 100 krów szło. Wiem, że z gospodarstwa od nas szło 16 krów i to było tam zawsze potem raz w miesiącu pasterz na końcu przechodził po wszystkich gospodarzach, żeby każdy się składał na wynagrodzenie.